

Rok zmarnowanych

Przy okazji Barbórki o górnictwie znowu stało się głośno. To czas, kiedy wszyscy chcą zaistnieć i ogrzać się w splendorze górniczej tradycji.

BOGUSŁAW ZIETEK

Po raz kolejny w czasie Barbórki mamy porcję życzeń od polityków i notabli, którzy na co dzień górników i górnictwo traktują z pogardą i nie wykazują żadnego zainteresowania tym, co się dzieje w branży. W okolicach 4 grudnia wszyscy jednak o górnikach sobie przypominają, nie szczędząc im ciepłych słów i obietnic. Przez 364 dni w roku dla polityków i ultraliberalnych mediów, górnicy to rozwydrzona tłuszcza, która ciągle domaga się podwyżek i kolejnych przywilejów. Żyjąca na koszt innych uprzywilejowana kasta, która ciągle czegoś chce. To przez nich emeryci nie mają emerytur, szpitale toną w długach, no i nie powstają autostrady. Na co dzień górnicy dla elit politycznych, przychylnych im mediów i komentatorów, są skansenem i reliktem minionej epoki. Przy okazji ich święta, ci sami politycy prześcigają się w wyrażaniu uznania i szacunku dla górniczej pracy oraz ogromnej roli, jaką węgiel i górnictwo mają do spełnienia w przyszłej Polsce.

Rok 2009 jest szczególnie jaskrawym przykładem takiej hipokryzji. Kiedy ci sami, których górnictwo i górnicy nie obchodzili przez cały rok, nagle tego jednego dnia, przypominają sobie o górnikach i ich problemach. Cały 2009 rok dla górników i górnictwa, z winy rządzących, był rokiem zmarnowanych szans i straconego czasu. Nie wykorzystano okazji, aby branża mogła ze spokojem patrzeć w przyszłość. Zrobiono wiele, aby ta przyszłość, kolejny raz, była niepewna i mroczna. W



Michał Tomaszek

największej spółce węglowej – Kompanii Węglowej – nie dzieje się nic. Traud załóg górniczych i niektórych dyrektorów, którzy robią wiele, aby zapewnić przyszłość własnej kopalni, jest marnowany przez niekompetencję oraz inercję, jaka zapanowała w zarządzie Kompanii Węglowej. Prezes tej spółki ogranicza się do spełniania roli reprezentacyjnej, przy okazji różnego rodzaju uroczystości. Tam, gdzie są problemy nie ma ani jego, ani jego działań. Paraliż organizacyjny stale się pogłębia. Zrezygnowano z likwidacji centrów wydobywczych, co było do przewidzenia. Koncepcja wprowadzania tzw. kopalń zespólnych, realizowana na przykład w stosunku do kopalni „Knurow” - „Szczygłowice”, przynosi więcej szkód, niż pożytku.

Nawet chcąc coś zrobić, kierujący kopalniami mają

związane ręce. Bo nie ma środków na inwestycje i poprawę bezpieczeństwa pracy. Bo dyrektorzy muszą na wszystko uzyskiwać akceptację szefów centrów wydobywczych, a ci zwykle nie chcą brać za nic odpowiedzialności, lub boją się podpaść zarządowi spółki. Kiedy w końcu te trudności są przełamywane, okazuje się, że procedury przetargowe są tak długie i skomplikowane, że skutecznie blokują jakiegokolwiek działanie. Skoro centra wydobywcze nie potrafią uporać się z prostymi procedurami rozstrzygnięcia przetargów na realizację posilków profilaktycznych i w niektórych przypadkach trwa to rok, albo dwa, a rozstrzygnięcia nadal nie widać, to co dopiero mówić o innych przetargach niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania kopalni.

Mimo że Kompania Węglowa

ogarnięta jest kompletnym paraliżem i bałaganem organizacyjnym, jej prominentni decydenci tryskają dobrym humorem i optymizmem. Gazety pełne są huraoptymistycznych prognoz i wypowiedzi, jak ta z przedednia Barbórki prezesa Mirosława Kugla o tym, że z bezpieczeństwem pracy jest świetnie, bo Kompania Węglowa wyda na ten cel 800 mln złotych. Z tego widać, że są dwa światy – jeden, w którym żyje Kugiel i ten rzeczywisty, który jest krainowo odległy od tego prezentowanego oficjalnie. Prawda jest natomiast taka, że jedynym osiągnięciem prezesa Kugla jest wydanie kolorowej gazetki KW, przyozdobionej niezliczoną ilością jego podobizn. Jednak nawet ten jedyny sukces nie trwał długo, bo kolejny numer już się nie ukazał.

ciąg dalszy >> str. 4-5

Dziwne rzeczy na „Sońnicy”

Dozór zamiast o organizację pracy dba o stan liczebny związkowej „Kadry”, kierownik robót górniczych znieważa ludzi, a górnicy pracują pod ziemią przy przekroczeniach dopuszczalnych temperatur. Tak dzieje się w KWK „Sońnica-Makoszowy”.

czytaj >> str. 2

Kurpios przeciw ratowniczkom

Piotr Kurpios, komisarz miasta Częstochowa, platformers, nie chce już kobiet – ratowniczek w Pogotowiu Ratunkowym.

czytaj >> str. 3

Dość gadania – czas na czyny!

Przez ostatnie lata do związków zawodowych dołączyły tysiące młodych robotników, którzy nie pogodzą się łatwo ani z utratą pracy, ani z ugodową polityką swoich liderów. To oni tworzą dziś nowe komisje zakładowe, i robią to, by walczyć.

czytaj >> str. 6

Głupota w tramwajach

Warszawscy tramwajarze skarżą się na nowy system pracy.

czytaj >> str. 7

Tak się bawi Górnicza Brać!



Wspomnienia z karczm piwnych WZZ „Sierpień 80”.

czytaj >> str. 8

Dziwne rzeczy na kopalni

Dozór zamiast o organizację pracy dba o stan liczebny związkowej „Kadry”, kierownik robót górniczych zlewała ludzi, a górnicy pracują pod ziemią przy przekroczeniach dopuszczalnych temperatur. Tak dzieje się w KWK „Sośnica-Makoszowy”.

PATRYK KOSELA

Kopalnia Węgla Kamiennego „Sośnica-Makoszowy” zasługuje na miano kopalni tematów. Dużo się tam dzieje, niekoniecznie rzeczy dobrych, choć i te dzięki staraniom Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80” się zdarzają.

TG1

W wydziale TG1 pracownicy dozoru chodzą po podległych im ludziach z wypełnionymi już deklaracjami członkowskimi zakładowych struktur Porozumienia Związków Zawodowych „Kadra”. Wystarczy tylko podpisać, by stać się członkiem tego związku i miesiąc w miesiąc bulić na niego składki. Oczywiście, przymusu podpisania deklaracji i zapisania się do „Kadry” nie ma, ale ten, kto tego nie uczyni jest dłużej przetrzymywany na raportach. Jak wskazuje WZZ „Sierpień 80” w piśmie do dyrekcji kopalni, oporni wobec „Kadry” pracownicy bywają pozbawiani należnych im premii, a także stosowane są wobec nich kary porządkowe.

– Jestem za tym, aby dać pracownikom wybór przynależności związkowej. Zapisywanie kogoś na siłę lub pod przymusem miła się z celem. Pracownik ma rozum i sam wie doskonale, która organizacja ile dla niego robi – mówi Zdzisław Bredlak, przewodniczący „Sierpnia 80” w KWK „Sośnica-Makoszowy”. – Dziwi mnie natomiast to, że związkowi „Kadra”, który nic dla pracowników nie robi, tak nagle przybywa członków. Dziwi mnie metody ich pozyskiwania.

Sprawą zajął się dyrektor techniczny kopalni, Roman Walter. Poinformował, że przeprowadził rozmowy wyjaśniające z osobami z kierownictwa działu TG1, podczas których pouczył ich, że celem nadrzędnym dla nich jest prowadzenie prac pomocniczych przy wydobyciu, „a nie działalność na niwie związkowej”.

Kiedy bowiem dozór agitował na rzecz „Kadry”, górnicy pracowali nieodpowiednio zabezpieczeni na ścianie, z której

stropu kapala woda. Mowa o ścianie 7C8 w pokładzie 409/1. Jakoś nikt nie zatroszczył się, by zapewnić im „szachciory”, czyli ubranie ochronne od wody. Co więcej, kierownik robót górniczych ds. wydobycia Stanisław Pulita wyzywał tych górników od najgorszych. Sposób jego zachowania daleki był od tego, jakim powinien się cechować człowiek inteligentny i wykształcony, a zbliżony był do mentalności zółwia błotnego, który znany jest z tego, że ma mały mózdzek. Jak mówią nam górnicy, wulgarnie zachowanie kierownika Pulita jest właściwie... „normą”. Po interwencji „Sierpnia 80” dyrektor przeprowadził z inżynierem Pulitem – jak to nazwano – rozmowę dyscyplinującą. Mało tego, związek załatwił pracującym na przedłużającej ścianie dodatek do pensji za pracę w gorszych warunkach (dodatek szkodliwy).

TG2

Na TG2 nieprawdopodobnie również dotyczyły panoszenia się związku zawodowego „Kadra”. Zaczęto tam wartościować pracowników na lepszych (należących do „Kadry”) i na gorszych (z „Sierpnia 80”). Pozostali za tym różnicę w traktowaniu. Tych „gorszych” pozbawiano premii, stosowano wobec nich nader częste kary porządkowe oraz bezpodstawnie wyrzucano z przodka. Także i tu nie obyło się bez interwencji u dyrekcji kopalni.

Powodem wyrzucenia z przodka było głównie mierzenie przez górników swoimi termometrami panującej temperatury. Wielokrotnie stwierdzano znaczne przekroczenie jej dopuszczalnego poziomu. Gdy Zdzisław Bredlak z „Sierpnia 80” chciał zamówić zjazd 6 października na godzinę 18:30 i dokonać pomiarów temperatury w przodka, okazało się to niemożliwe z powodu takiego, że pomiarowiec był zajęty robieniem półek. Jak się następnie okazało, pomiarowiec ten zjechał tego dnia o godz. 18:30 na pomiar, lecz do dnia dzisiejszego nikt nie widział jego oczyszczonego. Także 6 października, tyle że 12 godzin wcześniej, bo o godz. 6:30 na dół zjechał zakładowy społeczny inspektor pracy i on również nie stwierdził żadnych nieprawidłowości. Może więc warto pomyśleć nad zmianą ZSIP? – zastanawiają się górnicy.

To, czego nie zauważył ani pomiarowiec, ani społeczny inspektor pracy, dostrzegli

związkowcy z „Sierpnia 80” 7 października. Przykładowo na Alpinie 5 zamiast urządzenia chłodniczego WLE 1005B zapewniającego 600 kubików powietrza na minutę, było urządzenie ZN-260 dające jedynie 320 kubików.

Dyrektor zachował się w porządku, bo pracującym na Alpinie 5 dorzucił dodatkowe 4 zł do dniówki. W momencie zwiększonych temperatur panujących w przodka, górnicy powinni pracować jedynie 6 godzin, a w tamtym okresie pracowali 7,5 godziny.

Ostatnio z TG2 odeszło 6 pracowników dozoru, gdyż doszli do wniosku, że z szefem tego wydziału nie można się dogadać, a tym samym normalnie pracować.



Komisja Socjalna

W listopadzie 11 działających w KWK „Sośnica-Makoszowy”, a zwłaszcza na Ruchu „Makoszowy”, związków zawodowych w piśmie do dyrekcji napisało o niewłaściwym zachowaniu przedstawiciela WZZ „Sierpień 80” Adama Świta na posiedzeniach Komisji Socjalnej. W ich ocenie: „Świt jest osobą konfliktową i destrukcyjną, niewłaściwie odnoszącą się do innych członków Komisji, niepozwalającą na merytoryczną pracę Komisji”. Dyrektor Roman Walter mając na swoim biurku to pismo zwrócił się do „Sierpnia 80” o dokonanie zmiany przedstawiciela w składzie Komisji Socjalnej.

– Rozumiem, że pan dyrektor może nie znać Ustawy o związkach zawodowych, ale żeby aż 11 związków nie znało związkowego prawa, jest to co najmniej niezrozumiałe – dźwi się szef kopalnianego „Sierpnia 80”, Zdzisław Bredlak.

Jaką to straszną zbrodnię popełnił Świt, że postanowiono się go pozbyć? Powodów jest kilka.

Zacznijmy od tych poważnych: – Nie pozwoliłem zdefraudować pieniędzy z Działu Socjalnego, czyli sprzeciwiłem się prowadzeniu prac Komisji Socjalnej w sposób niezgodny z regulaminem Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych oraz preliminarzem wydatków – mówi sam zainteresowany. Nastawionym do niego nieprzychylnie związkowcom nie podobano się też i to, że Świt w maju br. doprowadził do wywalczenia dla każdego górnika kwoty 40 zł rocznie na organizację imprez. – To są pieniądze wypracowane przez górników i uważam, że raz w roku mają oni prawo do spożytkowania ich na zabawie. Nie podoba się to innym związkom zawodowym i noszą się one z zamiarem zlikwidowania



takiej formy nagrody dla pracowników – tłumaczy Adam Świt, wiceprzewodniczący „Sierpnia 80” w kopalni. To, co jeszcze mogło przeszkadzać innym członkom Komisji Socjalnej, to sprzeciw Świta wobec jedzenia śniadań i picia piwa podczas posiedzeń tej Komisji.

WZZ „Sierpień 80” skorzystał z pełni praw związkowych do niezależności i nie wymienił Adama Świta.

Sąd

Dwie rozprawy sądowe ma już za sobą przewodniczący Komisji Zakładowej, Zdzisław Bredlak w procesie o naruszenie dobrego imienia Spółki Sośnica, która jeszcze kilka miesięcy temu serwowała posiłki profilaktyczne, tzw. „flapsy” dla górników z Ruchu „Sośnica”. Spółka została założona i prowadzona przez działające w kopalni następujące związki zawodowe: NSZZ „Solidarność”, ZZ „Kontra”, ZZ „Juwenia” i Związek Zawodowy Górników w Polsce.

Bredlak głośno wyrażał pogląd znacznej ilości załogi o wa-

dach przy realizacji „flapsów” przez związkową firmę Sośnica. Ta poczuła się urażona w momencie, gdy o związkowych biznesach zaczęła rozpisywać się ogólnopolska prasa, a następnie 30 grudnia 2008 r. Kompania Węgłowa wywoliła umowę Spółce Sośnica i rozpisła nowy przetarg na realizację posiłków w kopalni. Związkowcom-biznesmenom z wyżej wymienionych czterech organizacji wielka kasa w kwocie 14 milionów 639 tysięcy 364 złotych przeszła koło nosa. Teraz w sądzie walczą o 20 tys. zł odszkodowania.

Do wyrzucenia Spółki Sośnica z kopalni doszło za sprawą WZZ „Sierpień 80”, Eugeniusza Kuchty ze Związku Zawodowego Ratowników Górniczych i dyrekcji kopalni. Co ważne, „Solidarność” z Ruchu „Makoszowy” wystąpiła przeciwko biznesowej działalności swoich związkowych kolegów z Ruchu „Sośnica” i w wydanej ulotce tak oto m.in. napisała: „Nie interesują nas zyski Spółki Sośnica oraz pozycjonowanie związków z Ruchu „Sośnica” tworzące Spółkę Sośnica. Wzywamy związki z Ruchu „Sośnica”, aby wy mogły na Zarządzie Spółki odstąpienie od protestu wniesionego do przetargu na bony żywieniowe...”. Czy zatem związkowcy z byłej Sośnicy działającej w kopalni „Sośnica” przed sądem postawią teraz swoich kolegów z kopalni „Makoszowy”? Z pewnością byłby to emocjonujący proces.

– Ja się nie boję! Dla mnie najważniejszy jest interes załogi. Tą załogę trzeba szanować, zważywszy na to, że nie ma nowych przyjeźdźców do pracy – podkreśla szef kopalnianego WZZ „Sierpień 80”.

Flapsy

A jak działają „flapsy” po nowemu, czyli od kiedy nie serwują ich związkowcy-biznesmeni ze Spółki Sośnica? – Eleano – odpowiadają górnicy. Są wyraźnie zadowoleni, bo jest i czym. Teraz mają większy wybór asortymentu i nie tracą finansowo. Nie muszą też płacić żadnego podatku, czym próbował straszyć związek zawodowy „Kontra”.

Opisane nieprawdopodobnie to tylko mały wycinek pewnej całości, która może zaciekawić Wyższy Urząd Górniczy i prokuraturę. Działania podjęte przez Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” w KWK „Sośnica-Makoszowy” pokazują, że jeśli się tylko chce, można wyeliminować patologie.

Jak uwalić związkowca?

Gangsterskie metody w Tesco

W związku z prowokacją trafił przed sąd. Nie, nie jej sprawca, a ofiara! Mowa o Zofii Wach, przewodniczącej Komisji Oddziałowej WZZ „Sierpień 80” w sklepie Tesco w Lublinie. Wach od kilku lat pracuje jako kasjerka, a od pewnego czasu działa też związkowo, reprezentuje interesy swoich koleżanek i kolegów w sklepie, a także uczestniczy w fall ogólnopolskich protestów na rzecz godziwych podwyżek płac w sieci handlowej. I to właśnie nie podoba się pewnym osobom, zwłaszcza, że działaczka mówi wprost i szczerze, co myśli na temat warunków pracy i płacy w Tesco. Nie boi się też opowiadać o tym dziennikarzom.

Jednak Zofię Wach postanowiono zniszczyć. Ponad dwa tygodnie temu, gdy przyszła do pracy zaufana jej osoba ostrzegła ją, że może paść ofiarą prowokacji. Mocno przejęta tym, co usłyszała, postanowiła zawiadomić policję. – Bałam się odejść na przerwę. U nas kasę może otworzyć ochrona. Obawiałam się, że coś mi podrzucą – mówi Wach. Na korzyść kas-

jerki przemawia ponadto opinia Krzysztofa Sudoła, zastępcy okręgowego inspektora pracy w Lublinie, który na łamach „Dziennika Wschodniego” powiedział: – Po rozpoczęciu zmiany, dostęp do kasy powinna mieć wyłącznie kasjerka. Zadaniem firmy jest wdrożenie procedur, które wykluczają wszelkie manipulacje.

Przybyli na miejsce funkcjonariusze wzięli ją na rozmowę, przepytali także przedstawiciela dyrekcji. – Prosił, by wezwać ich ponownie, gdyby działo się coś podejrzanego – zapewnia związkowczyni. Jakże wielkie było jej zdziwienie, gdy dwa tygodnie po tym zajściu otrzymała wezwanie na VII Komisariat Policji w Lublinie, gdzie... przedstawił jej zarzut z art. 66 Kodeksu Wykroczeń, tj. nieuzasadnione samowolne wezwanie policji. Wątpliwości budzi sama atmosfera panująca na komisariacie podczas wezwania liderki „Sierpnia 80” w lubelskim Tesco. – Policjanci nie chcieli w ogóle słuchać moich wyjaśnień i od razu kazali podpisać przygotowany już wcześniej dokument.

Pozbawiono mnie prawa do obrony – opowiada. Jak dodaje, policjanci powiedzieli tylko, że jak będzie wyrok to będzie się mogła od niego odwoływać i przed sądem się bronić.



Jak się okazuje, kluczowe dla policjantów miały być zeznania świadka, którym był kierownik ochrony lubelskiego sklepu Tesco, Marian Sobczuk. To osoba, która sama ma problemy z prawem. Otóż, 21 grudnia przed Sądem Rejonowym w Głogowie odbędzie się kolejna już rozprawa przeciwko niemu w związku z prokuratorskim za-

rzutem znęcania się nad zwierzętami ze szczególnym okrucieństwem. Sobczuk, który szefował ochronie Tesco w Głogowie miał na oczach klientów tego sklepu własnoręcznie udusić kota, a także strzelać do wróbla z wiatrówki. W lipcu br. sąd uznał go winnym i skazał na karę 8 miesięcy więzienia w zawieszaniu na 2 lata i kwotę 2 tys. zł grzywny. Krewki ochroniarz od wyroku się jednak odwołał. W razie prawomocnego wyroku będzie musiał stracić pracę, ponieważ Ustawa o ochronie osób i mienia zabrania wykonywania zawodu pracownika służby ochrony kryminalistom. Zeznania Sobczuka, co zadziwiająco, były jednak dla policjantów VII komisariatu bardziej wiarygodne, niż to, co w sprawie ma do powiedzenia Zofia Wach. Trudno się jednak dziwić, gdyż jak mówią pracownicy lubelskiego Tesco, ochroniarze sklepu są z funkcjonariuszami tego komisariatu „na per ty”. – Złożyłam skargę na zachowania tych policjantów do Komendy Głównej Policji – informuje poszkodowana.

Ale sprawa z prowokacją i zarzutami to nie wszystkie przykrości, jakie ostatnio spotykały liderkę „Sierpnia 80” w lubelskim Tesco. 1 grudnia, po pół godzinie pracy w trybie pilnym dokonano kontroli jej kasy w obecności klientów. – Chcę zlikwidować mnie jako związkowca – twierdzi Zofia Wach. – Choćbym miała dostać wyrok od odsiadki to nie ustąpię. Nie poddam się – deklaruje. I zapowiada, że 8 grudnia pojawi się na forum pracowniczym i zada dyrekcji kilka pytań.

Wzięcie w obronę działaczki związkowej z Lublina zapowiedziała już Elżbieta Fornalczyk, przewodnicząca Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w Tesco Polska. – Jestem oburzona tym, co wyprawia się wokół osoby pani Zosi. Jest to, delikatnie mówiąc, przegięcie – ocenia Fornalczyk. Również szef „Sierpnia 80”, Bogusław Ziętek nie ma wątpliwości, że są to metody gangsterskie: – W walkę z związkami zawodowymi wciąga się instytucje państwowe na czele z policją, prokuraturą i sądami, a protesty pracownicze z marszu się kryminalizuje. Chyba nikt nie ma wątpliwości, że to nie są standardy demokratycznego państwa prawa.

Patrik Kosela

Seksmisja po częstochowsku, czyli...

Kurpios przeciw ratowniczkom

PATRYK KOSELA

Piotr Kurpios do niedawna był przewodniczącym Rady Miejskiej Częstochowy, a od niedawna jest komisarzem miasta w związku z odwołaniem w drodze referendum prezydenta Tadeusza Wrony. Jest też lekarzem, członkiem Platformy Obywatelskiej i autorem wypowiedzianych w maju tego roku opinii, że kobiety sobie nie radzą. W czym? W podejmowaniu rozsądnych decyzji. Ot, oświecony inaczej...

Chodzi o to, że w Stacji Pogotowia Ratunkowego w Częstochowie dyskryminuje się ratowniczki medyczne. Ratowniczki, czyli kobiety. Dyrektor nie przyjmuje już do pracy ratowniczek, a te, które już u niego pracują, mogą być pewne, że nie zostaną z nimi odnowione kontrakty. Menedżer tłumaczy to tym, że kobietom nie wolno dźwigać więcej, niż 20 kilogramów. Nie jest tak do końca. Przepisy w tym temacie są co najmniej niejasne. Przekonała się o tym dziennikarka częstochowskiego dodatku „Gazety Wyborczej”, która postanowiła zająć się dyskryminacją ze

względem na płeć w miejscu pracy. Poproszona przez ten dziennik o opinię Elżbieta Radziszewska, pełnomocniczka rządu do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn nie była w stanie przedstawić swojego poglądu. Radziszewska wysmażyła jednak stosowne pismo do Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, by to sprecyzowano przepisy dotyczące ratowniczek medycznych. Podobnie trafiło do innego ministerialnego resortu – zdrowia.

Rzecznik Ministerstwa Zdrowia pół roku temu zapewniał, że nie istnieją podstawy prawne uzasadniające odmowę zatrudnienia w stacji pogotowia ze względu na płeć. Podobnie uważa też częstochowska postanka Halina Rozpondek z PO. Skrajnie innego zdania jest jej partyjny kolega Piotr Kurpios. – Uważam, że ratowniczek jest za dużo. Szkoły ratownictwa nie powinny przyjmować aż tylu kobiet. Z własnych doświadczeń wiem, że to zawód bardzo fizyczny, często wymaga użycia siły. I wymaga podejmowania błyskawicznych decyzji, a z tym mężczyźni radzą sobie lepiej – powiedział obecny komisarz

Częstochowy. Czy należy się przejmować opinią Kurpiosa? Niestety, ale tak. Jest on teraz włodarzem miasta, a więc i organem zażyłościowym pogotowia ratunkowego.

– Problem nie leży w Kodeksie pracy, a w głupim zmniejszeniu liczby osób przypadających na jeden zespół. Dziś w podstawowym zespole jeżdżą dwie osoby i nawet jeśli są to mężczyźni, to mają problemy z noszeniem pacjentów. Może komuś w Ministerstwie Zdrowia śnią się po nocach strongmeni, ale z pewnością tacy w Państwowym Ratownictwie Medycznym zatrudnieni nie są. Czy zatem mężczyźni-ratownicy medyczni też polecą na bruk? Niedorzeczność – burza się Marian Stanoszek, szef Zespołu ds. zdrowia i ratownictwa medycznego Komisji Krajowej WZZ „Sierpień 80”.

– Tyle lat pracowaliśmy i było wszystko dobrze. Nagle teraz nam się mówi prosto w twarz, że jesteśmy niepotrzebne i mamy spadać. To wielka niesprawiedliwość. Ale my się nie damy! – zapewnia z kolei częstochowska ratowniczka, Barbara Jasińska z Komisji Krajowej Kra-

jowego Związku Zawodowego Pracowników Ratownictwa Medycznego.

O sytuacji w pogotowiu ratunkowym rozmawiali radni podczas posiedzenia Komisji Rewizyjnej 1 października. Stało się to za sprawą skargi złożonej na dyrektora placówki przez KZZPRM. Rzecz dotyczyła głównie nieprawidłowości, w tym kary w kwocie 50 tys. zł, jaką nałożyła kontrola Narodowego Funduszu Zdrowia. Robert Szulc, przewodniczący związku chciał przy okazji poruszyć sprawę niezatrudniania przez stację kobiet ratowniczek. Unieśli mu to radni, którzy poparli wniosek radnego Marka Domagały, który sprzeciwił się omawianiu wątku, gdyż nie został on poruszony w skardze. – Radnym jakby zależało, by o pewnych rzeczach nie mówić – stwierdza Szulc.

– Wszystko trwało może dziesięć minut. Wyszędem zniesmaczony – opowiada związkowiec. Ostatecznie radni poddali skargę związku pod głosowanie i odrzucili ją uznając za... bezzasadną. Kara finansowa to dla radnych najwidoczniej za mało. Zasadne nie jest też i to, że

postępowaniem swym dyrektor pogotowia naraził na utratę zdrowia lub życia wielu ludzi, gdyż wykorzystywał karetki systemowe do transportu pacjentów nie znajdujących się w stanie bezpośredniego zagrożenia życia. To samo zresztą upublicznili działacze „Sierpnia 80” w przypadku Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego w Katowicach, którym nieopóźnienie władza inny platformers, Artur Borowicz.

Czy częstochowscy radni mogli zagłosować inaczej? Oczywiście, że tak, ale po co? Przykład idzie z góry – od ich przewodniczącego, a obecnie komisarza Piotra Kurpiosa. Wia-domo nie od dziś, że ryba psuje się od głowy.

Kurpios nie żyje sobie, by w momencie choćby przykładowego zakrzuszenia się precelkiem reanimowała go ratowniczka medyczna. Woli, by resuscytacja krążeńlowo-oddechową wykonał mu ratownik medyczny, mężczyzna. Szkoda tylko, że za zachłania Piotra Kurpiosa placą ratowniczki medyczne wykopywane ze Stacji Pogotowia Ratunkowego w Częstochowie wprost na bruk.

„Kopalnia ma wszędzie macki. Pieniędźmi załatwia wszystko. (...) Jak człowiek idzie z nimi na układ, poklepią po plecach. A jak się sprzeciwi

Rok zmarnowanych

dokończenie ze str. 1

Górnictwo wstrząsane jest aferami i korupcyjnymi układami. Wyciekają z niego setki milionów złotych, złodzieje i zwykli przekręciarze zrobili sobie z branży eldorado, ale zdaniem decydentów nic się nie dzieje. Problemu nie widzi także nadzorujący górnictwo premier Pawlak. Nadal pogarszają się warunki bezpieczeństwa pracy, ryzykuje się życiem i zdrowiem ludzi, podobnie jak miało to miejsce w „Halembie”, ale oficjalnie wszystko jest w jak najlepszym porządku. Takich raportów oczekują politycy z Warszawy. Zarządzający górnictwem doskonale potrafią wpasować się w te oczekiwania i dają polityką to, czego ci chcą. Kogo obchodzi jak jest naprawdę? Do kolejnej katastrofy, w której zginą ludzie. Do kolejnych aresztowań, które nie ominą także Kompanii Węglowej. Bo gangrena toczy całe górnictwo i toczy je od samej góry, a w klimacie rządów PO-PSL znalazła doskonałe warunki do rozwoju i rozkwitu na niespotykaną skalę.

Zabawy

prezesa Zagórowskiego

W perspektywie historycznej lata 2006-2009 będą okresem zapisanym w górnictwie, jako czas wielkiej prosperity dla rabowania górnictwa i górników przez różnych cwaniaków, powiązanych z ludźmi z branży. O ile dotychczas proceder ten kwitł przez różnego rodzaju furtki, to obecnie otworzono mu bramę na oścież.

W Jastrzębskiej Spółce Węglowej widać to już jak na dłoni. Ale nie tylko to. Także to, że JSW jest w katastrofalnej sytuacji, ponieważ nie ma zdolności produkcyjnych pozwalających na podniesienie się z dna. Dna, na jakie zaciągnął tę spółkę obecny zarząd. Prezes Zagórowski całkowicie pod publiczność i licząc na pochlebstwa obecnej władzy, wywołał kompletnie irracjonalną wojnę ze związkami zawodowymi. Irracjonalną, ponieważ jeszcze do niedawna chronił patologie, które obecnie piętnuje. Jej efekt jest żałosny. W wyniku tej wojny w JSW powstawało jeszcze więcej związków zawodowych. Dla powoływanych sobie związkowców musiano stworzyć szczególne warunki do ich funkcjonowania, które nie-

Jednokrotnie są lepsze, niż te sprzed rozpoczęcia całej krucjaty. Oszczędności z tego tytułu nie ma żadnych i nie mogło być. Za to spółka targana jest konfliktami, które ciągną ją na dno. Winę za to ponosi Zagórowski, który od początku wiedział, że cała ta akcja ma charakter działania pod publiczność i nie ma żadnego znaczenia dla sytuacji spółki. Likwidując patologie tworzone bowiem następnym, tym razem według nowego podziału, kto jest stronnikiem Zagórowskiego, a kto jego wrogiem. Prezes jednej z naj-

ważniejszych do zaspokajania własnym wydobyciem zapotrzebowania na węgiel koksujący.

Umarł też – i dobrze – sztandarowy projekt Zagórowskiego wprowadzenia nowego układu zbiorowego pracy, który miał kastrować ten dokument ze wszystkich obecnie otrzymywanych przez górników świadczeń. Ta sama firma PR-owska, która namawiała Zagórowskiego do wojny ze związkami zawodowymi i opracowała jej strategię, teraz zaleciła prezesowi JSW wycofanie się z pomysłu lansowania nowego, grabiącego gór-

ma znaczenia. Otóż Jarosław Zagórowski świata nie zbawi, ale pogrzyż spółkę, którą kieruje. Co gorsze, ani świat nie dostrzeże starań Zagórowskiego – w celu jego zbawienia – ani nawet tego, że ceną za te wygórowane ambicje, będzie katastrofa JSW. Jedynie osiągnięcie, jakie Zagórowski może zapisać na swoim koncie, to zaoszczędzenie na górnictwie JSW blisko 100 mln złotych. Ale czy o to chodziło? Jak zwykle w takich wypadkach, ofiarami polityki i wizji przekonanego o swej nieomyślności prezesa są zwykli ludzie. Górnicy JSW, z kieszeni których wyjęto 100 mln złotych. To tragiczne, ale oczywiście w przypadku osób, które nie mają kompetencji do zarządzania budką z hot dogami, kierują dużą spółką węglową, a w domu dodatkowo przebierają się za Napoleona Bonaparte uważając, że są stworzeni do rzeczy wielkich. W przypadku Zagórowskiego szybkie odesłanie go nie na Elbę, lecz wprost na Wyspę Świętej Heleny, może być właściwym rozwiązaniem dla wszystkich. Także dla niego.

Ręka rękę myje...

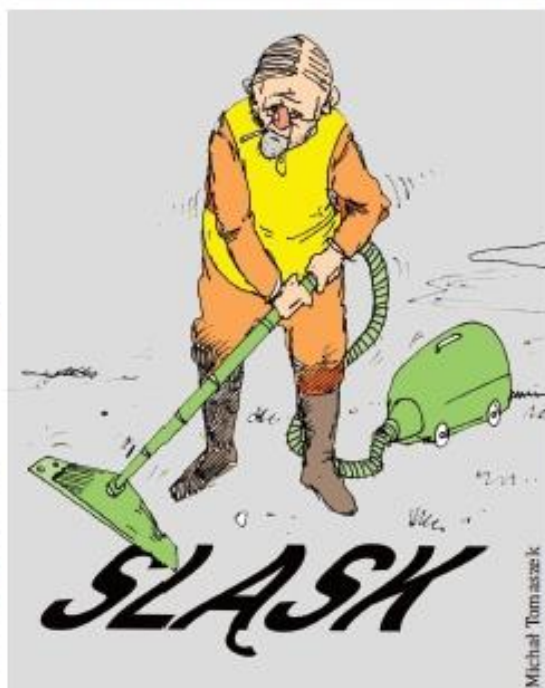
Tegoroczne obchody święta górników rozpoczęły się niekonwencjonalnie – od aresztowania dyrektora kopalni „Staszic” Stanisława Łaska. Jak się powszechnie mówi, jego zatrzymanie to „czubek góry lodowej” afer w górnictwie, które wstrząsną branżą. W kolejce czekają już następni. Te afery nie byłyby możliwe bez wsparcia z samej góry. Nikt nie uwierzy w to, że ludzie tacy jak Łasek, czy zatrzymani w dzień później notabie z JSW, nie mają swoich protektorów na samym szczycie. Od tego, czy do tych szczytów się sięgnie, zależy będzie, czy mamy do czynienia z wyłapywaniem kolejnych płotek, miejsce których zajmą następni, czy z faktycznym oczyszczaniem branży. Do tej pory było bowiem tak, że nawet po spektakularnych i widowskich akcjach ABW oraz prokuratury, sprawy nie miały dalszego ciągu. Układ, którego szczytów nie naruszano, wcześniej lub później się odbudowywał i działał dalej. Zawsze wtedy delikwentowi, któremu powinęła się noga, towarzyszyło przedstawiało propozycję nie do odrzucenia. Bierzesz całą winę na siebie, urywasz wszystkie tropy, a my

w zamian za to zapewniamy byt dla twojej rodziny i załatwiamy wyrok w zawieszaniu.

Ten mechanizm, który został już wyświetlony przy okazji tuższowania największych tragedii górniczych, morderstwa ludzi jak w przypadku „Halemby”, działa także w sprawach afer kryminalnych. Wiedzą o nim wszyscy. Od szeregowego górnik, aż po sam szczyt. Zadziałał w przypadku mordercy z „Halemby”, dyrektora Dąbrowy, którego chroniono do samego końca, a w jego sprawie interweniowało wielu notabli. Dlaczego? Czy dlatego, że byli przekonani o niewinności tego człowieka? Na pewno nie. W imię solidaryzmu zawodowego? Także nie, ponieważ wystawiano świadectwa moralności komuś, kto wysłał na śmierć 23 ludzi, z pełną premedytacją i pogardą dla ich życia, kompromituje tych, którzy się za nim wstawiają. Chodzi o coś o wiele ważniejszego. O to, że nie można dopuścić do wyjęcia choć jednej cegły z tego muru, bo to może spowodować, że cały mur runie i pogrzebie pod zwalami wszystkich.

Nie chodzi więc o solidaryzm, tylko o bezpieczeństwo ogromnych interesów i o to, że w tej branży, wszyscy wszystko o sobie wiedzą i muszą współpracować, aby dość z górnictwa ile się da. Także ta świadomość jest powszechna. Wystarczy uważnie przeczytać ostatni materiał, który ukazał się w dodatku „Gazety Wyborczej” o ludziach, którzy przeżyli największe katastrofy górnicze – poparzenia metanem. Nie trzeba być prokuratorem, śledczym, premierem, czy wicepremierem, aby wiedzieć to, co wiedzą górnicy, którzy tam się wypowiadają i mówią o okolicznościach tego, jak robiono wszystko, aby prawda o tych zbrodniach i ich sprawcach, nigdy nie ujrzała światła dziennego. Jeden z nich mówi wprost: „Kopalnia ma wszędzie macki. Pieniędźmi załatwia wszystko. (...) Jak człowiek idzie z nimi na układ, poklepią po plecach. A jak się sprzeciwi są jak mafia”.

Podobnie, jak powszechna jest wiedza o ukrywaniu i chronieniu sprawców katastrof górniczych, tak powszechna jest wiedza o przekrętach w górnictwie. Jeszcze przed zatrzymaniem dyrektora „Staszica” mówiło się o spółce 5 procent.



Michał Tomaszewski

większych spółek węglowych zaangażował swój czas, środki i aktywność w sprawy, które mają znaczenie trzecio-, a nawet czwartorzędne. Marnując czas na tego typu PR-owskie zgrania, kompletnie zaniedbano sprawy naprawdę ważne dla spółki. I nic dziwnego, skoro jej prezes zamiast zabiegać o nowe kontrakty i pilnować robót zwiększających potencjał wydobyczy spółki, latał po całych dniach z notesikiem, w którym wpisywał swoich osobistych wrogów, za to, że zorganizowali mu pikietę przed domem, lub nie dość ochoczo przyklaskiwali jego pomysłom. Zamiast strategii dla spółki, po całych dniach obmyślał strategię zemsty na niepokornych związkowcach. Dziś JSW za to płaci, nie będąc

nikim pomysłu. Jak więc widać, tak naprawdę, w całym zamieszaniu wywołanym przez Zagórowskiego decydujący jest PR, a nie takie, czy inne przekonanie lub racje. I nic dziwnego. Kiedy słucha się prezesa JSW odnosi się wrażenie, że przemawia on niczym nadpremier i nadprezydent, którego myśli zaprzatają losy całego świata. Ma swoje wizje w zakresie zmian ustawowych, polityki wobec sektora stoczniowego, zakładów Cegielskiego. Nie jest już tylko prezesem jednej ze spółek węglowych, ale alfią i omegą we wszystkich sprawach. Niemalże ratuje świat przed katastrofą swoimi pomysłami. Nic więc dziwnego, że dla osoby ogarniętej misją ratowania świata, fakt, że pogrzyż własną spółkę, nie

są jak mafia*.

szans

O tym, że normą jest podpisywanie, niektórych umów, nie tylko w kopalniach Holdingu, nie w dziale umów, lecz bezpośrednio w gabinecie dyrektora kopalni. Taksa 5 procent. O tym, że za przyspieszenie realizacji przelewów, taksa wynosi też 5 procent. W przypadku kopalni KHW, które mają problemy ze spłatą zobowiązań za materiały i usługi, to czy firma świadcząca usługi lub dostarczająca sprzęt do kopalni, otrzyma swoje pieniądze po dziewięciu miesiącach, czy po dwóch tygodniach ma kolosalne znaczenie. Za przyspieszenie przelewów trzeba płacić. O maszynach, które zatopiono, a ich wystające części malowano, aby wyglądały na nowe. O inwestycjach, które kosztowały miliony, a po kilku dniach ginęły w mrokach kopalni, tak żeby nikt nie był w stanie dotrzeć do miejsc, w których „dziwnym zrządzeniem losu” wybuchł pożar i odcinano do nich dostęp. Tak było również w przypadku jednej z takich inwestycji, austriacki zatrzymany dyrektor. Nowoczesne urządzenia do bezzałogowej obsługi ślanczy działały na „Śląsku” przez tydzień, później przestały, ale nikt się tym nie zainteresował, bo jak się okazało wybuch tam pożar i trzeba było odciąć tą ślancę. Behapowca ze „Śląska” w kilkanaście dni po tragedii na tej kopalni, która pochłonęła życie 20 górników, tak na wszelki wypadek, przeniesiono na „Staszcu”. Nie mógł przecież nie wiedzieć, że w miejscu, w którym zginęli górnicy, były wyznaczone specjalne strefy tapani, w których nie ma prawa być ludzi. Ci ludzie zginęli w miejscu, gdzie nie mieli prawa być. Zginęli, bo jechano ślancą, choć nie było zawału, a mimo to trwało wydobycie, zaczęto likwidację ślanczy i jednocześnie roboty przygotowawcze dla otwarcia nowej. Dziś behapowca ze „Śląska” rozpoczął nowe życie na „Staszcu”, na takiej samej funkcji. Ci, którzy zginęli w wyniku tego, że nie widział, co działo się na jego poprzedniej kopalni, nie mają już żadnych szans na nowe życie.

Podobno główną przyczyną wkroczenia do akcji ABW na „Staszcu”, był zakup kleju od firmy, która szczerze się za to odwdzięczyła. Te same powody mogą być przyczyną zatrzymania byłego dyrektora „Boryni”. Tylko, że o sprawie agresyw-

nego marketingu, jaki stosują firmy sprzedające klej i nie tylko te, wiadano od lat. Wiedzano także o tym, że nie chodzi wyłącznie o korupcję, lecz zagrożenie zdrowia i życia ludzkiego, bo produkt oferowany przez nową firmę był po prostu bublem.

Moralność Kalego

Na „Szczygłowicach” firma, która dostała te intratne zlecenia, wcześniej fundowała jej protektorom superatrakcyjne wycieczki do Chin. Z tą wiedzą Ministerstwo i właściwe służby nie zrobiły nic. Na początku roku branżę wstrząsnęła informacja, że prezesi, dyrektorzy kopalni, a także niektórzy związkowcy, odbyli świetną wycieczkę do Kambodży. Sprawa bulwersowała całe środowisko, ponieważ jak się okazało takich wycieczek miało być kilkanaście. Prezesi spółek, dyrektorzy, nie wiadomo na jakich zasadach, za czyje pieniądze, jeździli po całym świecie. Do dzisiaj nikt nie wyjaśnił tego, kto płacił za te wyjazdy, a były podobno sponsorowane przez firmy, które robią interesy z górnictwem. Do dzisiaj nikt nie zainteresował się tym, jak to możliwe, że związkowcy, dyrektorzy i prezesi spółek uczestniczą w tego rodzaju eskapadach. Nikt nie poniósł żadnych konsekwencji, choć, kiedy sprawę ujawniono, politycy z Warszawy płonęli świętym oburzeniem, że to niedopuszczalne. Sprawa ucichła i pies z kulawą nogą się tym nie zainteresował. Dlatego nie dziwi, że wstrząs, jakim dla wielu były ostatnie aresztowania w górnictwie, niektórzy przyjmują z niezwykłym spokojem i przekonaniem, że nic się nie stało.

Po aresztowaniu dyrektora „Staszica” rzecznik KHW, Ryszard Fedorowski stwierdził: – Oficjalnie o niczym nie zostaliśmy powiadomieni. Zakład normalnie pracuje.

Jeszcze lepszy był prezes Zagórowski, który komentując zatrzymanie kilku wysokich rangą urzędników jego spółki, z nonszalancko powiedział: – Nie jesteśmy (...) sędziami i do czasu wyroku ci ludzie nadal będą u nas zatrudnieni. Zwrócili się o udzielenie im urlopu i będą na nim do czasu wyjaśnienia sprawy.

A jakie wyroki miał Zagórowski, kiedy zwalniał



Michał Tomaszek

związkowców za strajk na „Budryku”? Żadnych. Aby ich wyrzucić z pracy nie czekał na żadne wyroki i chętnie sam, postawił się w roli sędziego, który wydał wyrok. Dla strajkujących związkowców nie był tak łaskawy, jak dla obecnie zatrzymanych notabli spółki, którą kieruje. Jakże wyroki mieli prezesi Kompanii Węglowej, wyrzucając na bruk trzech związkowców, którzy ujawniali nieprawidłowości na swojej kopalni, podobne do tych na „Halembie” i być może dzięki którym informacjom dzisiejsze i kolejne zatrzymania złodziei okradających górników są możliwe? Żadnych.

Paradoksalnie notabli, którzy dziś komentują zatrzymania w KHW i JSW, a także kolejne, które nastąpią w tych spółkach i Kompanii Węglowej, mogą mieć rację. Według nich „nic się nie stało”. Jasne. Barbórka jest raz do roku. W końcu chodzi o to, aby jej nie psuć premierowi Tuszkowi i wicepremierowi Pawlakowi jakimś smrodem ze złodziejami, którzy rabują górnictwo pod nosem tych dwóch polityków i rządzącej koalicji, przymykającej na to oko.

Tusk i Pawlak wyjadą. Następna Barbórka dopiero za rok. A do tego czasu wszystko przyśchnie i ucichnie. Rodzinami zatrzymanych zaopiekują się koledzy i na pewno nie będą narzekać. A ci, którzy będą milczeć i wezmą całą winę na siebie, tradycyjnie dostaną jakieś wyroki w zawieszeniu, albo wyjdą z

kawą i nie da się im zginąć. Wróć do karuzeli. W końcu wokół górnictwa jest tyle spółek i spółeczek, z których można całkiem dobrze żyć. Może nawet zaprosi się ich na kolejną Barbórkę, aby mogli razem świętować i fetować radość, że wszystko jest po staremu. Wtedy zaśpiewają przy piwie „Niech żyje nam Górnicy Stan”, a po cichu, już w swoim gronie ze szklanceczką whisky w dłoniach, dodadzą „Śmierć frajerom”.

W końcu na obecnej Barbórce Anno Domini 2009 honorowym gościem na kopalni „Halemba” był dyrektor Kazimierz Dąbrowa, który zasiadał przy wspólnym stole z innymi ważnymi gośćmi. Nie będzie rodzin zabitych i tych, którzy przeżyli. Będzie dyrektor Kazimierz Dąbrowa. Co z tego, że zabił 23 górników, ale ma swój honor i dzielnie znosi upokorzenia, jakie go dotyczą. Jest swój i zna zasady: „Weź winę na siebie. Dostaniesz wyrok w zawiasach, ale twoja rodzina będzie zabezpieczona, o nic się nie martw”.

W górnictwie pracuje masa uczciwych rzetelnych ludzi, którzy oddają swoje życie kopalni i górnictwu. Są to przede wszystkim szeregowi górnicy, ale nie brak ich również wśród dozoru administracji, a także kierownictw kopalni. Należy im się uznanie i szacunek za ich ciężką pracę. To nie oni jednak rządzą górnictwem. Rządzi mafia.

W Polsce jesteśmy najtańsi
Z badania przeprowadzonego przez firmę doradcą PricewaterhouseCoopers wynika, że polscy pracodawcy zarabiają na pracownikach więcej niż pracodawcy innych krajów UE. Z każdej złotówki zainwestowanej w pracownika polski pracodawca otrzymuje z powrotem średnio 1,71 zł. W innych krajach UE, po przeliczeniu waluty, jest to średnio 1,2 zł, w USA 1,53 zł. Według ekspertów PricewaterhouseCoopers powyższe dane wynikają z faktu, że wynagrodzenia w Polsce pochłaniają niewielką część przychodów firm. Badanie zostało przeprowadzone na grupie 37 przedsiębiorstw o istotnym znaczeniu dla gospodarek państw na bazie danych z 2008 r.

Policjanci na ulicy

Ponad 4 tys. policjantów, według organizatorów protestu, zebrało się 1 grudnia przed kancelarią premiera, by domagać się wypłaty zaległych świadczeń społecznych jeszcze w tym roku. Policjanci przynieśli tramwaj z napisem „Były wybory, były obietnice, teraz mamy umierającą policję”.

Nie chcą prywatyzacji PKS

Związki zawodowe mazowieckich PKS domagają się przekazania spółek samorządom. Resort skarbu woli je sprzedać. Związkowcy zapowiadają, że „podejmą wszelkie działania mające na celu doprowadzenie do komunalizacji firm”. Mają acz się od pikiety pod siedzibą resortu skarbu.

Groźą strajkiem we Wrocławiu...

Związki zawodowe z obsługującej podłogi osobowe spółki PKP Przewozy Regionalne nie wykluczają akcji protestacyjnej. Zarzucają dyrekcji we Wrocławiu, że nie dotrzymała terminu wypłaty pensji dla pracowników. Związkowcom nie podoba się także postępowanie marszałka województwa, który ma faworyzować swoją spółkę Koleje Dolnośląskie, kosztem PKP PR.

... i w Zielonej Górze

Związkowcy z zielonogórskich jednostek budżetowych i spółek miejskich domagają się podwyżek. Groźą, że jeśli w przyszłorocznym budżecie pieniądze się nie znajdą, zaczną dotkliwy strajk. Wyższych wynagrodzeń domagają się pracownicy zatrudnieni przez prezydenta m.in. z MPK, Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszaniowej, Wodociągów i Kanalizacji, domów pomocy społecznej czy Pogotowia Oplekującego.

Dość gadania – czas na czyny!

Przez ostatnie lata do związków zawodowych dołączyły tysiące młodych robotników, którzy nie pogodzą się łatwo ani z utratą pracy, ani z ugodową polityką swoich liderów. To oni tworzą dziś nowe komisje zakładowe, i robią to, by walczyć.

WOJTEK OROWIECKI

Ponad tysiąc związkowców z „Solidarności” manifestowało 27 listopada pod bramą toruńskiego Torfarmu. W obronie dziewięciu pracowników, zwolnionych z magazynu w Rzgowie za założenie związku zawodowego, pojawili się ich koledzy z całej Polski. Atmosfera była bardzo gorąca. Przez cały czas na teren zakładu – opróżnionego wcześniej z robotników – i w kierunku budynku ochrony leciały jajka, petardy, kamienie. Po raz kolejny ujawniła się przepaść między liderami „S”, a szeregowymi członkami związku. Ci pierwsi chcieli tylko odbyć demonstrację w jak największym spokoju i odjechać do domów, licząc na łaskę prezesa. Drugi – chcieli konkretnych działań i przerywali przemówienia liderów okrzykami „Dostyc gadania, zróbmy coś!”

W pikiecie, zorganizowanej przez Region Łódzki „Solidarności” brali również udział związkowcy z Wielkopolski, Mazowsza, Płocka, Rzeszowa, Słupska, Koszalina czy Podbeskidzia. Powodem protestu było zwolnienie dziewięciu członków „Solidarności” z należącej do Torfarmu spółki Oficyna Labor. Tuż po założeniu związku wypowiedzenie otrzymali: Michał Szwarz – przewodniczący komisji zakładowej, jej sekretarz i skarbnik, a potem kolejni członkowie. Zarząd twierdzi, że o założeniu związku dowiedział się już po zwolnieniu – jest to oczywiście kłamstwo, gdyż Szwarz od razu zawiadomił o tym swojego kierownika ustnie. Tymczasem firma ma wiele do ukrycia – bezpośrednim powodem założenia związku był sierpniowy wypadek, w którym czterech robotników poparzone zostało nadtlenkiem wodoru. Jak wykazała kontrola, była to wina pracodawcy – nie mieli oni rękawic, ani przeszkolenia do wykonywania tej pracy. Uchybień w kwestiach bezpieczeństwa znaleziono zresztą więcej. Jednocześnie robotnikom obcięto 240 zł premii. Również z toruńskiego zakładu wyrzucono 11 pracowników – jeszcze zanim zdążyli założyć

związek, Michał Szwarz zaś był zastraszony i śledzony po pracy. Fakt, że w dniu pikietu dyrekcja Torfarmu zdecydowała się dać 800 pracownikom wolne, wymownie świadczy o tym, że boją się kontaktów załogi ze związkami. Zamiast robotników, na terenie zakładu przebywali jedynie ochroniarze z Solid Security oraz kryjący się po biurach prezesi.

Tymczasem najskuteczniejszą ochroną dla kapitalistów okazała się sama biurokracja związkowa, która skutecznie powstrzymywała szeregowych związkowców od szturmowania zakładu. Przypominało to wydarzenia z październikowej demonstracji w Poznaniu, gdzie również liderzy związkowi powstrzymali robotników przed wdarciem się do Urzędu Wojewódzkiego.

Choć przewodniczący Regionu Łódzkiego – Waldemar Krenc – odważnie nazwał działania zarządu „skurwysynstwem”, to kolejne przemówienia były już znacznie bardziej umiarkowane. Szczytem hipokryzji była wypowiedź przewodniczącego „Solidarności”, Janusza Śniadka, który przekonywał zebranych, że prezes do nich wyjdzie i sprawę uda się rozwiązać pokojowo. Nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego grupa – przeważnie młodych – robotników, rozpoczęła obrzucanie terenu zakładu jajkami i petardami. Głośno domagali się także od przemawiających z platformy biurokratów podjęcia konkretnych działań, uspokajała ich zaś służba porządkowa demonstracji. Nie na długo jednak – co chwila dochodziło do kolejnych prób wdarcia się na teren zakładu, gdzie w bezpiecznej odległości gromadziło się coraz więcej ochroniarzy, w budynku ochrony kamieniami wybito szyby.

Tymczasem przemówienia regionalnych liderów „S” zaskakiwały naiwnością. Choć sami przyznawali oni, że w całym kraju prawa pracownicze są deptane, zdanie robotnika znaczy mniej, niż w czasach PRLu, zaś zakładanie związków zwykle kończy się wyrzuceniem z pracy – żaden nie umiał wyciągnąć konsekwencji z własnych słów. Przewodniczący „S” w Stoczni Gdynia powiedział wręcz, że w ich regionie wyrzucenie z pracy i pikiet następowaly przy każdej próbie założenia nowej komisji zakładowej przez ostatnie kilka lat. Inny mówca za-

uważył, że pracodawcy czują się bezkarni, gdyż widzą działania rządu, również zmlerzające do zniszczenia związków zawodowych. Jednak żaden nie potrafił powiedzieć, że przyczyną wzrastających ataków na związki jest kapitalizm, dążenie kapitalistów do maksymalizacji zysków, w którym to celu muszą najpierw zgnieść ruch robotniczy. Nikt z przemawiających nie wspominał też słowem o tym, by w obronie zwolnionych zorganizować strajk solidarnościowy – choć sama „Solidarności” powstała przecież po tym, jak w obronie zwolnionej suwnicowej Anny Walentynowicz strajkował niemal cały kraj.



Zgromadzeni manifestanci domagali się radykalnych działań. Wbrew zapowiedziom Śniadka nie wyszedł do nich prezes (który przez cały czas chował się w swoim gabinecie), a tylko rzeczniczka firmy, która odebrała petycję... przez ograniczenie, a następnie błyskawicznie wycofała się pod osłoną ochroniarzy z Solidu.

Tego było już za wiele dla związkowców. Polecały kolejne kamienie, robotnicy z różnych regionów, wspierani przez gdańskich stoczniowców, próbowali wyrwać bramę. Znów powstrzymywała ich służba porządkowa. Jedną z robotniczek, która usiłowała przedostać się na teren zakładu, ściągnięto z płotu. Oczywiście, biurokraci wykorzystali fakt wręczenia petycji, by ogłosić zakończenie demonstracji i kazać rozjechać się do autokarów. Ich skargi, że „związek będzie musiał za to wszystko płacić” brzmiały ko-

micznie wobec determinacji robotników. Jednak jeszcze tym razem kierownictwu „S” udało się postawić na swoim i powstrzymać robotników przed wdarciem się na teren zakładu i zaostreniem konfliktu. Pytanie brzmi – jak długo jeszcze?

„Solidarności” staje się ofiarą własnej ideologii – promowanej od 20 lat farsy, zwanej „dialogiem społecznym”, czyli zgniłego kompromisu z pracodawcami. Ten kompromis pozornie sprawdzał się, gdy w czasie koniunktury kapitaliści mogli pozwolić sobie na dzielenie się zyskami lub nic nie znaczące ustępstwa. Jednak w czasie kryzysu kapitalizmu, gdy sprzecz-

Powiatowym Urzędzie Pracy i Eweliny Zaremby w Sandenie, w Polkowicach. Niektórzy ze zwolnionych poddali się, innym udało się wywalczyć przywrócenie do pracy. Większość wciąż walczy w sądach, niektórzy – na pikietach.

Jednak przez ostatnie lata do związków zawodowych dołączyły tysiące młodych robotników, którzy nie pogodzą się łatwo ani z utratą pracy, ani z ugodową polityką swoich liderów. To oni – ci, którym zamraża się płace, pogarsza warunki pracy, których wyrzuca się na bruk – tworzą dziś nowe komisje zakładowe, i robią to, by walczyć, a nie po to, by korzystać z funduszu socjalnego. Gdy za założenie związku wyrzuca się ich z pracy, często w asyście ochroniarzy, widzą, że słowa biurokratów związkowych o „odpowiedzialnych pracodawcach” są krzywym kłamstwem. Nowe pokolenie ludzi pracy nie jest dezorganizowane klęskami, poniesionymi przez ruch związkowy podczas restauracji kapitalizmu. Jeden z pracowników, z którymi rozmawiałem niedawno o założeniu związku zawodowego, mówił mi, że spodziewa się za to zwolnienia z pracy – ale woli spróbować walczyć, niż dalej harować za płacę minimalną.

Kierownictwo „Solidarności” i fałszywa ideologia kompromisu z pracodawcami nie oferuje dla takich ludzi żadnego rozwiązania – takim rozwiązaniem na poziomie teoretycznym może być tylko idea walki klas i obalenia kapitalizmu, a na poziomie pracy związkowej – bezkompromisowa walka z pracodawcami, nie cofając się przed takimi środkami, jak strajk generalny.

Coraz wyraźniejsze tarcia wewnątrz „Solidarności” nie są – jak sądzą niektórzy – efektem walk o władzę między różnymi frakcjami biurokratów. Wręcz przeciwnie. To pozorna radykalizacja niektórych liderów jest przejawem presji ze strony dołów związkowych. Sprzeczności wewnątrz dużych central związkowych mają charakter obiektywny – jest to sprzeczność między biurokracją chcącą zachować pokój z kapitalistami i posłusznym im rządem PO-PSL, nawet za cenę jak największych ustępstw, a szeregowymi robotnikami, którzy nie mają już dokąd się cofnąć i są zmuszeni walczyć. Biurokracji nie uda się długo utrzymać ich pod kontrolą.

Pracownicy na lodzie

Porzuceni i zwolnieni

W ostatnich tygodniach nasiliły się przypadki porzucania pracowników przez pracodawców. Odbywa się to dostojnie z dnia na dzień. Pracownicy po skończonej pracy idą do domów, a kiedy przychodzą do niej następnego dnia zastają puste pomieszczenia. Pusto mają też w kieszeniach, ponieważ pracodawca czmycha nie regulując z nimi należności za pracę, ani też nie rozwiązując stosunku pracy, co wprowadza dodatkowe komplikacje. Dzieje się to zazwyczaj w firmach o rodowodzie zagranicznym. Pracodawca wyprowadza cały majątek za granicę i czuje się bezkarny.

Media w ostatnim czasie nagłośniły dramat 350 pracowników produkującej meble firmy Holzwerk w Piszcu. Meble Holzwerka znajdowały nabywców w kraju i za granicą, a mimo to firma parokrotnie zalegała za trudnionym przez siebie osobom z wypłatą pensji. Największym odbiorcą firmy

jest światowy potentat branży meblowej IKEA. Ludzie nie wiedzą gdzie podział się szef, co dalej z firmą i – najważniejsze – co z należnymi im pieniędzmi. A przecież idą święta...

Podobny problem jak dalej żyć, wyżywić rodzinę i siebie mają już pracownicy bydgoskiego Domaru. Ta sieć handlowa sprzętem RTV i AGD ogłosiła upadłość na początku listopada. Do firmy wkroczył syndyk masy upadłościowej, który teoretycznie powinien teraz zacząć wypłacać pracownikom pieniądze za czas pracy, jednak praktyka czasem daleka bywa od teorii, gdyż syndyk nie ma z czego płacić, bo konta Domaru są po prostu puste. Byli pracownicy swoje pieniądze odzyskać będą mogli najwcześniej za kilka miesięcy.

W sytuacji nie do pozazdroszczenia są także pracownicy znanych zakładów cukrowniczych Goplana w Poznaniu. Tu sprawa dotyczy głównie

zwolnionych osób lub będących w trakcie wypowiedzenia im przez firmę umów o pracę. Teraz domagają się one wypłaty, zgodnie z Zakładowym Układem Zbiorowym Pracy, należnych pieniędzy z tytułu zysku jakie firma wypracowała w roku 2007. Pieniądze te załoga powinna otrzymać w połowie 2008 r., lecz nie dostała i to pomimo opinii Państwowej Inspekcji Pracy oraz wyroku sądu pierwszej instancji w Bydgoszczy, nakazującego zapłatę. Dyrekcja firmy wniosła apelację. Wszystko wskazuje na to, że zamierza w tym względzie osiągnąć przedawnienie roszczeń i tym samym pozbawić załogę zakładów w Poznaniu możliwości ubiegania się o wypłatę z wypracowanego zysku.

W najgorszej sytuacji są ci pracownicy, którzy masowo tracą pracę, a zamieszkują tereny o znacznym poziomie bezrobocia. Większość z nich jest

właściwie bez szans na znalezienie nowego zajęcia zarobkowego. Ich położenie potrafią sprytnie wykorzystać pracodawcy, którzy z pozycji panów dyktują warunki pracy i płacy.

Jak pisaliśmy tydzień temu, w połowie listopada Sejm uchwalił Ustawę o ochronie roszczeń pracowniczych w razie niewypłacalności pracodawcy. Pozwała ona pracowników, którego pracodawca dłuższy niż przez dwa miesiące nie prowadzi działalności gospodarczej i nie wypłaca pieniędzy, uzyskać pieniądze z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych. Zaliczka, którą FGŚP wypłaca pracownikowi na poczet zaległego wynagrodzenia, nie może być wyższa od minimalnego wynagrodzenia za pracę. Za projektem ustawy opowiedzieli się wszystkie kluby parlamentarne.

Przypomnijmy, ustawa ta weszła w życie dzięki porzucenym pracownikom łódzkich

zakładów Hanpol Electronics, których szef porzucił na początku tego roku. Wsparcia im udzielił wówczas Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” i Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza. Wspólne działania, protesty, zawiadomienia do prokuratury i wizyty u wojewody łódzkiej oraz uczestnictwo w posiedzeniu Komisji „Przyjazne Państwo” poskutkowało korzystną dla wszystkich pracowników ustawą.

Warto by do polskiego pracodawstwa dorzucić większe kary dla nieuczciwych pracodawców, jak np. uznanie niewypłacenia wynagrodzenia za pracę za złodziejstwo. No, ale obecne realia polityczne na to oczywiście nie pozwalają. Kto wie, może kiedyś to się zmieni. Już dziś wiadomo jednak, że nie będzie zdołaczy świata pracy bez skutecznych i radykalnych związków zawodowych.

Ryszard Konieczko

Skarżą się pracownicy warszawskich tramwajów

Bieda, chytryść i głupota

Tramwaje Warszawskie miały jeździć szybciej, częściej, punktualniej, a wszystko za sprawą SWL – ten skrót oznacza dostojnie: służba wieloliniowa. Dla motorniczych też miało być lepiej i bezpieczniej na trasie. Tymczasem wielkie pomysły często okazują się w praktyce zupełnie głupie, a ich twórcy nawet nie mają odwagi przyznać się do błędów.

Relacja z kabiny tramwaju: Motorniczy jeździł 6 godzin w korkach, oddał swój tramwaj zmiennikowi na placu Bankowym i ma teraz 30 minut przerwy. Do tej pory jeździłem non stop – tłumaczy Adam – na krańcach obecnie postoje są poskracane do kilku minut, a utrudnienia w ruchu miejskim – korki – powodują, że wciąż wykonuję wszystkie kursy opóźnione. Nadrabiam czas kosztem bezpieczeństwa.

To nic, że Adam ma przerwę – to tylko teoria, bo jeżeli chce skorzystać z WC w centrum miasta musi wejść do kafejki, baru, w którym trzeba zapłacić za konsumpcję. Jako pracownik R-3 miałem już z tym nowym, lepszym systemem pracy motorniczych pewne doświadczenia. I odnoszę wrażenie, że mamy do czynienia z wielką



pro wizorką, w której motorniczy traktowany jest jak... no właśnie, brakuje mi odpowiedniego słowa.

Niby wszystko jest zgodne z ustawą, a co to będzie, gdy po sześciu godzinach jazdy motorniczy nie będzie miał zmiennika w tym centrum miasta? Motorniczy w takiej sytuacji może opuścić tramwaj i powiedzieć pasażerom „dalej nie jedziemy”, bo muszę mieć ustawową przerwę. Związki zawodowe działające w Tramwajach Warszawskich wystosowały pismo do Zarządu. W tramwajach wrocławskich też wprowadzono ten styl pracy, czyli jazda tramwajem non stop bez postoju na

pięciach – niestety też się nie udało, bo tramwaje jeździły opóźnione, wypadły z rozkładu jazdy. Pewnie czas powrócić do starego sprawdzonego systemu pracy w tramwajach, a ustawę o czasie pracy kierowców odesłać do Mumii Europejskiej.

2 grudnia zarząd Tramwajów Warszawskich, w odpowiedzi na pismo związków zawodowych, wydał komunikat, w którym stwierdza, że „to nowe rozwiązanie w początkowym okresie stwarza problemy i obciążone jest błędami”. Cóż, cieszy ta umiętność przyznania się do błędu, pytanie: co dalej? W tym samym piśmie zarząd obiecuje spełnić żądanie

związków zawodowych: „Szczegółowa analiza ww. problemów i błędów pozwoliła wypracować zmiany w zasadach tworzenia SWL, zgodnie z którymi przerywanie i wznowienie pracy przez motorniczych odbywać się będzie możliwie w tym samym miejscu, tj. na ekspedycji lub w pobliżu zakładu eksploatacyjnego. Zmiany te zostaną wprowadzone od 1 stycznia 2010 roku”.

Kolejnym zasługującym na uwagę zdaniem w odpowiedzi zarządu jest: „Prosimy jednocześnie, aby przez Kierowników Zakładów zgłaszać ewentualne uwagi do wprowadzanych zmian, które będą starannie

analizowane oraz – w miarę możliwości – uwzględniane w praktycznych rozwiązaniach”. Tych uwag będzie na pewno sporo, bo zdarzają się sytuacje, gdy motorniczy jeżdżąc SWL-ką prowadzi tramwaj przez 10 godzin bez przerwy.

Mamy nadzieję, że zarząd Tramwajów Warszawskich spełni swoje obietnice i od 1 stycznia przerwy będą odbywały się tylko na ekspedycjach, lub przy macierzystych zakładach, zaś uwagi motorniczych będą uwzględniane. Nasz związek zawodowy, WZZ „Sierpień 80”, na pewno będzie pilnował wywiązywania się przez zarząd z tego, co obiecał. **WO**

Jak założyć

Sierpień 80

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-253-70-99, 032-253-06-41, lub 032-253-06-42; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjeżdż do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl



Tak się bawi Górnicza Brać!



Zdjęcia z karczm piwnych organizowanych przez komisje zakładowe WZZ "Sierpień 80" z KWK „Mysłowice-Wesoła”, KWK „Staszic”, KWK „Jankowice”, KWK „Marcel”, KWK „Chwałowice” oraz KWK „Rydułtowy-Anna”.

